



Fundacja
Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt – Viva!
ul. Kawęczyńska 16 lok. 39, 03-772 Warszawa
KRS 0000135274, NIP 525-21-91-290, Regon 016409834

Warszawa 23 marca 2016

OŚWIADCZENIE

w sprawie interwencji i odbioru 4 psów p. Jolanty Ł.

(pełny tekst)

Praca organizacji zajmujących się udzielaniem pomocy jest trudna i bardzo często wymaga podejmowania decyzji, które z boku mogą wydawać się trudne i kontrowersyjne, ponieważ „oceniający” nie mają informacji o całości sytuacji.

Nie inaczej jest w przypadku Fundacji Międzynarodowy Ruch Na Rzecz Zwierząt – Viva!
Nasza organizacja zajmuje się szeroko pojętymi działaniami na rzecz zwierząt. Nasze cele statutowe realizujemy poprzez prowadzenie szeregu kampanii. Celem ich wszystkich jest poprawa losu zwierząt. I te cele realizujemy w najlepszy możliwy sposób, biorąc również pod uwagę dostęp do zasobów: ludzi, czasu, pieniędzy, innych narzędzi.

Jedną z naszych kampanii jest akcja Zaginął Dom. To pierwsza w naszym kraju inicjatywa, która na tak dużą skalę stara się pomagać zwierzętom pod opieką osób prywatnych w trudnej sytuacji.

Dlatego właśnie, dwa lata temu, kiedy do naszej fundacji zgłosiła się Pani Ł., została objęta opieką akcji.

Pani Ł. oczekiwała od nas pomocy w znalezieniu lokalu do zamieszkania dla siebie i zwierząt. Niestety mimo poszukiwań – nie udało się znaleźć miejsca, które zaakceptowałyby Pani Ł. Realna pomoc jaką zaoferowaliśmy w tamtym momencie to:

- kastracja wszystkich psów
- zakup karmy
- pomoc w opłacaniu kosztów leczenia.
- pomoc w znalezieniu nowych domów przynajmniej dla części psów, jeśli Pani Ł. wyraziłaby na to zgodę.

Koordynatorka akcji Zaginął Dom, Magdalena Buszko, zgodziła się wystąpić w reportażu Pani Hanny Bogoryja Zakrzewskiej, w której bardzo ciepło i z ogromnym podziwem wyrażała się o osobie, która w tak trudnej sytuacji, po śmierci syna, utracie całego dobytku życia i będąc praktycznie całkowicie bezdomną, nie pozbyła się swoich zwierząt. W bardziej błahych sytuacjach do naszej organizacji dzwonią ludzie aby pozbyć się swojego zwierzęcia. Reportaż został wyemitowany w programie 4 Polskiego Radia w 2014 roku.

W całej tej historii nie wszystko było w porządku. Pani Ł. nie umiała zapewnić swoim psom takich warunków jakie one tak naprawdę potrzebowały, nie знаła potrzeb tej rasy psów.

Jedna sunia zamarzała zimą na przełomie lat 2012/13, kiedy Pani Ł. straciła dom. Jakiś czas później pogryzły się dwa samce Pani Ł. Młodszy ciężko pogryzł starszego. **Kiedy Pani Ł. znalazła zakrwawionego i umierającego psa, nie udzieliła mu pomocy ani nikogo nie poinformowała. Postanowiła czekać. Pies nie dożył do rana.**

Ważne! Te dwa wydarzenia miały miejsce zanim poznaliśmy Panią Ł.

Poznaliśmy Panią Ł. dopiero w 2014 roku. Wtedy również były sytuacje, które budziły podejrzenia. Najpoważniejsze było zdarzenie z 2015 roku, w której jeden z jej psów wybiegł poza ogrodzenie posesji, w której aktualnie mieszka Pani Ł. i pogryzł przypadkowego psa ze skutkiem śmiertelnym.

Zachęcaliśmy gorąco do wydania przynajmniej dwóch psów do adopcji, tłumacząc, że dzięki temu poprawi się ich komfort życia, a również i Pani Ł. będzie łatwiej znaleźć dla siebie i pozostałych psów bezpieczne schronienie.

Pani Ł. zdecydowanie odmówiła.

Podeszliśmy do tego ze zrozumieniem. W naszym odczuciu to była cały czas decyzja osoby, która bardzo kochała swoje zwierzęta.

W tej sytuacji udzielaliśmy pomocy tak jak tylko mogliśmy. Za każdym razem, kiedy Pani Ł. do nas zadzwoniła, wysyłaliśmy karmę lub opłacaliśmy koszty leczenia. Nie zdawaliśmy pytań.

Przez dwa lata, na pomoc dla Pani Ł. przeznaczaliśmy **4 875,40 zł**. Były to pieniądze wydawane na karmę oraz na weterynarza. Posiadamy kopie 12 faktur potwierdzających te wydatki.

Zaangażowaliśmy się również w pomoc w szukaniu bezpiecznego domu dla Pani Ł. i dla jej podopiecznych. Taki dom udało się znaleźć. Pani Ł. mogła wynająć nieduży dom, w którym mieszkałaby całkowicie sama. Dom miał wzmocnione ogrodzenie, gotowe kojce dla zwierząt na podwórku. Ale właściciel zgadzał się również na to by psy mieszkały wewnątrz domu.

Pani Ł. odrzuciła jednak tę propozycję. Nie pojechała nawet obejrzeć domu ani nie zadzwoniła do osoby, która ten dom chciała wynająć. Z góry założyła, że lokalizacja jest nieodpowiednia, ponieważ będzie zbyt daleko do pracy. Oczywiście również i to tłumaczenie przyjęliśmy ze zrozumieniem. To była decyzja Pani Ł., nikogo więcej.

Pragniemy też podkreślić, że według jej słów przez ten cały czas byliśmy jedyną organizacją pomagającą pani Ł. Twierdziła, że dzwoniła w różne miejsca, ale tylko my udzieliliśmy wsparcia. Naprawdę zrobiliśmy wszystko co było w naszej mocy.

Po upływie roku, od czasu kiedy pierwszy raz spotkaliśmy Panią Ł., opiekunka psów nadal nie chciała rozmawiać o wydaniu zwierząt do adopcji. Chociaż sama przyznawała, że opieka nad całą czwórką jest niezwykle trudna, a jej sytuacja życiowa nie tylko się nie poprawiała, a wręcz było coraz gorzej.

Przez pewien czas, około pół roku (od wakacji 2015 do świąt Bożego Narodzenia 2015), nie mieliśmy z Panią Ł. kontaktu.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 2015 zadzwoniła do Magdaleny Buszko z prośbą o karmę. Karma została kupiona jeszcze tego samego dnia.

W lutym 2016, Pani Ł. zadzwoniła ponownie. Tym razem prosząc o pomoc. Zdarzył się poważny wypadek. Dwie suki miały aktualnie cieczkę, w związku z czym były pobudzone i jedna skoczyła na drugą. W wyniku naskoku, suka Czarna doznała urazu kręgosłupa. Upadła i już nie mogła się podnieść. Do tego skomlała z bólu.

Właścicielka miała nadzieję, że sunia sama dojdzie do siebie. Kiedy jednak w stanie psa nie następowała poprawa, **po ok. 3 dniach poprosiła o pomoc.**

Nasza pracownica jeszcze tego samego dnia (02.02.2016) zorganizowała wizytę u lekarza specjalisty (pani doktor tylko i wyłącznie na prośbę p. Buszko, zgodziła się przyjąć Czarną po godzinach swojej pracy) oraz transport dla Pani Ł. i kontuzjowanej suki. Sama również pojechała na miejsce. Suka miała ogromne problemy z poruszaniem się, nie była w stanie sama ustać na łapach, a dotyk powodował silny ból, który suka sygnalizowała głośnym skomleniem. Zaobserwowano przeczulicę, będącą wynikiem bólu i wynikającego z niego stresu.

W lecznicy Pogotowie Weterynaryjne Vets24, przy ul. Książęcej 3 w Warszawie lekarz weterynarii stwierdził, że na skutek nadmiernej otyłości (36 kg) zdiagnozowanie suki jest bardzo trudne. Jednak wykonane badania klinicznego oraz RTG pozwoliło lekarzowi postawić diagnozę, w której podejrzewał kompresyjne złamanie kręgu Th8 ze zwężeniem szpary między kręgową Th7-Th8 z przemieszczeniem kręgu w tym odcinku. Lekarz zalecił natychmiastową hospitalizację psa. Dlatego już następnego dnia Magdalena Buszko odwiozła sukę do 24-godzinnej kliniki weterynaryjnej „Bemowo”, przy ul. Powstańców Śląskich 101 w Warszawie.

Kiedy odwoziliśmy Czarną do szpitala, Pani Ł. głośno i bardzo stanowczo mówiła, że nie zgadza się na operację suki. Było to dla nas niezwykle zaskakujące. Po pierwsze suka miała podejrzenie złamania kręgosłupa i jeśli operacja miałaby uratować jej zdrowie, to wydawałoby się oczywiste, że taką operację trzeba będzie przeprowadzić. Pani Ł. wydawała się nie przyjmować takich argumentów. W szpitalu, w obecności lekarza, powiedziała, że nie zgadza się na ewentualną operację. Ponieważ nie wiedzieliśmy jeszcze jaka będzie diagnoza, dyskusję postanowiliśmy odłożyć na później.

Przy okazji pobytu w szpitalu, wyszła na jaw kolejna rzecz. Pani Ł. stwierdziła, że nigdy nie karmiła psów, karmą, którą od nas dostawała i o którą sama prosiła. Karmiła psy surowymi sercami wołowymi. Na pytanie dlaczego, odpowiedziała, że kiedy psy są głodne to się gryzą. Takie serca zawoziła również Czarnej do szpitala

W szpitalu, w toku badań stwierdzono, że Czarna cierpi na wieloogniskowe zmiany krążków międzykręgowych z widocznymi wypuklinami dokanałowymi na wysokości C4-C5, C5-C6 oraz Th7-Th8. Suka została wypisana do domu po tygodniu pobytu w szpitalu, z zaleceniami drastycznego ograniczenia ruchu, tzw. klatkoteraia oraz wskazaniem co do odchudzania psa.

Suka wróciła do swojej opiekunki. Zapewniliśmy klatkę, worek weterynaryjnej karmy odchudzającej zaleconej przez lekarza (Royal dog Obesity 14kg), przekazaliśmy pisemnie zalecenia lekarza. Ponieważ sytuacja była bardzo poważna, Magdalena Buszko, przekazała zalecenia dietetyka - całkowite odstawienie serc wołowych, przekazała zalecenia co do dawkowania karmy oraz na piśmie zostawiła informację, że jeśli po miesiącu nie będzie efektów chudnięcia u Czarnej, sukę odbierze Fundacja Viva, ponieważ w tej sytuacji zachodzi poważna obawa o życie i zdrowie suki.

Dwa tygodnie później byliśmy u Pani Ł. z wizytą. Magdalena Buszko przywiozła drugi worek karmy odchudzającej, tym razem dla dwóch pozostałych suk, aby i one przeszły na dietę i nie powtórzyła się sytuacja jak z suką Czarną. Tym razem była to karma Vet Life Dog Obesity 12kg.

Podczas wizyty Pani Ł. powiedziała, że Jaro – samiec, rzucił się na Czarną, pogryzł ją w łapę, a podczas rozdzielania, przeniósł agresję na opiekunkę i ugryzł ją w rękę. Pani Ł. stwierdziła, że po tym zdarzeniu „**zbiła Jaro tak, że przez dwa dni się czułgał**”, ale to nie pomogło. Kiedy tylko Czarna miała opuścić klatkę, Jaro natychmiast robił się wobec niej agresywny. W tej sytuacji Opiekunka, po raz pierwszy powiedziała, że jest skłonna oddać Jaro do adopcji. Pochwaliliśmy Panią Ł. za tę decyzję. Powiedzieliśmy, że aby oddać Jaro do adopcji musimy go w pierwszej kolejności przejść pod swoją opiekę, aby psa dobrze poznać i z nim popracować tak aby można mu było znaleźć najlepszy możliwy dom. Wydanie takiego psa do adopcji to ogromna odpowiedzialność.

Niestety tego dnia Pani Ł. nie pokazała nam jednej suki, Ryjka. Poinformowała Magdalenę Buszko, że sunię boli łapka i nie może jej wyprowadzić, a do pomieszczenia, gdzie przebywa sunia nie może nas wpuścić, bo jest tam Jaro, który jest agresywny i mógłby ugryźć.

Podczas tej wizyty, widać było wyraźnie, że Czarna nie schudła nawet odrobinę. Jednak Pani Ł. pokazała napęczęty worek odchudzającej karmy i zapewniła, że stosuje się do zaleceń. **Uwierzyliśmy**, ponieważ dwa tygodnie to mogłoby być za krótko aby było widać efekty odchudzania.

Suczkę Ryjka udało się zobaczyć dopiero tydzień później. Magdalena Buszko, pamiętając o deklaracji Pani Ł., że jest gotowa oddać Jaro do adopcji, nawiązała kontakt ze specjalistą, który zajmuje się szkoleniem psów trudnych, z problemami behawioralnymi. Ważne było to, że można było umieścić Jaro na szkoleniu stacjonarnym, skąd na spokojnie można by było szukać dla psa dobrego domu.

Podczas wizyty, pani Ł. **zmieniła zdanie** - już nie chciała oddać Jaro do adopcji. Pytała się co zrobić aby Jaro był mniej agresywny. **Przerażające było to, że Pani Ł. sama przyznała, że psy wychodzą na spacer tylko raz na dobę i to na spacer ok. 30 minut.** Pani Ł. stwierdziła, że rano nie może wyprowadzić psów, ponieważ śpieszy się do pracy, a wieczorem jest zbyt zmęczona. Spacer zapewniała psom jedynie w południe, pomiędzy jedną, a drugą pracą. Otyłe zwierzęta miały również problem ze schodzeniem i wchodzeniem na bardzo strome schody.

Specjalista zwrócił też uwagę na liczne ślady pogryzień na pysku u Jaro. Pani Ł. po raz kolejny przyznała, że psy się gryzą i że jest to poważny problem (choć pytana o szczegóły bagatelizowała te zdarzenia).

Na sugestię, że może to wynikać z frustracji, ponieważ psy cały czas przebywają zamknięte w małych pomieszczeniach i zbyt rzadko chodzą na spacer, nie mają zapewnionego ruchu, Pani Ł. stwierdziła, że problemu by nie było, gdyby fundacja zapewniła jej wolontariusza, który codziennie przyjeżdżałby wyprowadzać psy na spacer.

Okazało się również, że stan Ryjka jest poważny. Suka poruszała się z trudem, trzymając cały czas lewą, tylną łapę w górze. Magdalena Buszko chciała zabrać sukę natychmiast do szpitala. Jednak Pani Ł. **stanowczo odmówiła**. Powodem było to, że psy nie zaakceptują kolejnej suki po powrocie. Stwierdziła, że zgadza się tylko na wizytę u lekarza i „niech włożą jej łapę w gips”.

Ponadto Czarna była cały czas gruba i miała kłopoty z poruszaniem się. Pani Ł. przyznała, że do karmy odchudzającej wkłada smażoną wątróbkę. Po tej wizycie, nasza pracownica uznała, że konieczne jest przeprowadzenie warunków kontroli bytowania zwierząt.

Były ku temu następujące przesłanki:

- zwierzęta okazują sobie nawzajem agresję i to od dawna, a nie jak początkowo twierdziła opiekunka, od przyjazdu Czarnej ze szpitala;
- zwierzęta nie mają zapewnionej wystarczającej ilości ruchu. Jeden spacer raz na 24 godziny;
- wyraźne ślady moczu i kału oraz intensywny zapach fekalii wskazywał, że zwierzęta muszą załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne w domu;
- niewłaściwe żywienie doprowadziło do poważnych urazów u dwóch suk;
- opiekunka wyraźnie nie panuje nad samcem, który stanowi zagrożenie dla otoczenia, suk z własnego stada oraz samej opiekunki.

Sprawa Pani Ł. została przekazana wolontariuszom z grupy Viva! – Interwencje, którzy są przeszkoleni z zakresu prawa oraz doświadczeni w prowadzeniu interwencji.

Kontrola odbyła się w dniu 8.03.2016 r. Odebrane zwierzęta trafiły do klinik weterynaryjnych.

Pragniemy podkreślić, że nie jechaliśmy na miejsce z zamiarem odebrania psów. Jednak opiekunka nie chciała w żaden sposób współpracować. Nie chciała okazać najbardziej chorych zwierząt. Nie widziała też nic złego w tym, że przekarmia psy. Ponownie powtórzyła, że psy są wyprowadzane na spacer tak rzadko. Nie widziała w tym nic złego. Tym słowom nie można zaprzeczyć, ponieważ cała interwencja była rejestrowana i dysponujemy materiałem dowodowym.

Inspektorzy podjęli decyzję o przewiezieniu psów na badania:

- Suka Czarna (waga 38 kg), od czasu opuszczenia szpitala 12 lutego, czyli niemal dokładnie miesiąc wcześniej – zamiast schudnąć zgodnie z zaleceniami lekarza przytyła dwa kilogramy. Wyraźnie było widać zaburzenia w poruszaniu się. Do tego liczne ślady pogryzień nie tylko na pysku, ale również na całym ciele.
- Suka Ryjek (waga 36 kg), Liczne ślady pogryzień. Nadmierna masa przyczyniła się w znacznym stopniu do zerwania więzadła krzyżowego w stawie kolanowym prawym. Z tego względu pies kuleje i odczuwa dużą bolesność w tej okolicy. Znaczne pogrubienie torebki stawowej świadczy o tym, że więzadło zostało zerwane przynajmniej kilka tygodni temu. Staw kolanowy drugiej kończyny jest w tym momencie bardzo przeciążony, w czasie poruszania się psa w obu stawach słyszalne trzeszczenie oraz krepitacje. Pies wymaga skomplikowanego zabiegu operacyjnego najpierw jednej, później drugiej łapy. Konieczna będzie długotrwała rehabilitacja. W chwili obecnej operacji łap nie można przeprowadzić, ponieważ suka jest zbyt otyła. Na ten moment, zalecone jest intensywne odchudzanie, rehabilitacja, a kiedy już będzie można – operację obu łap. Prawdopodobnie, w łapę w gorszym stanie, trzeba będzie wszczepić specjalną, tytanową płytkę..
- Suka Laki, patologiczna otyłość, (waga 50 kg). Suka ma nieprawidłowy chód, wynikający z nadmiernego obciążenia, kłopoty z oddychaniem, szybko się męczy. To cud, że nie ma takich problemów z łapami jak Ryjek. Laki w tej chwili czeka na badanie echo serca. Niestety ma guza na listwie młecznej. Listwy nie można usunąć z powodu nadmiernej otyłości. Niepokojąca była również rana w uchu. Niezagojona i ropiejąca. Rana bez wątplenia była zadana przez innego psa i nie zostały podjęte żadne próby leczenia.
- Jaro, jedyny nie otyły pies. Silnie pobudzony. Podczas badania weterynaryjnego cały czas był we wzwodzie. Lekarz zalecił USG prostaty. Prostate powiększona w miększym obszarze obecne liczne kilkumilimetrowe torbiele, krawędź płatów wyraźna-cechy przerostu torbielowatego. Jaro jest właściwie przez cały czas pobudzony seksualnie i ruchowo.

Ponadto, wszystkie psy cierpią na zapalenie skóry na tle alergicznym (prawdopodobnie na skutek nieprawidłowego żywienia), cierpią na zapalenie uszu. Badania kału wykazały obecność pasożytów.

Decyzja o odbiorze została podjęta wyłącznie w trosce o życie i zdrowie psów. Opiekunka nie stosowała się do zaleceń lekarza weterynarii, nie zgadzała się na leczenie, nie zapobiegła dwóm zagryzieniom z udziałem jej zwierząt z przeszłości. W świetle faktów kontroli z dnia 9.03 nie mieliśmy innego wyjścia niż odebranie zwierząt i przewiezienie ich do klinik weterynaryjnych.

Obecnie zbieramy dodatkową dokumentację ze wszystkich miejsc, w których finansowaliśmy opiekę weterynaryjną psów Pani Ł..

M.in. - kiedy we wrześniu 2015 roku, Pani Ł. zadzwoniła z prośbą o opłacenie leczenia chorego ucha jednej z suk, zgodziliśmy się na sfinansowanie go. Okazało się, że z uzyskanej obecnie karty leczenia (na fakturze nie była zawarta ta informacja) wynika, że prośba o pomoc nie była spowodowana chorym uchem, a poważnym pogryzieniem suki przez pozostałe psy. Pogryzioną suką była Ryjek, która do dziś ma dużą bliznę pod pachą, po ranie zadanej przez pozostałe psy. W tej samej karcie zapisano, że sunia faktycznie ma chore i bolesne uszy i wymaga dalszego leczenia. Lekarz też zalecił wykonanie ponownego badania krwi z rozmazem i badaniem tarczycy. Jednak Pani Ł. nie poinformowała nas o zaleceniach, nigdy już nie pojawiła się w lecznicy i nie kontynuowała zaleconego leczenia.

Pomaganie zwierzętom, których opiekunowie są w trudnej sytuacji wymaga zaufania. Pani Ł. nadużyła naszego zaufania i nie zaprzestawała ryzykowania zdrowia i życia zwierząt przez co nie pozostawiła nam innego wyjścia niż odbiór wszystkich.

21 marca odbyło się spotkanie mediacyjne w biurze fundacji Viva. Pani Ł. przyszła z niezależną osobą p. Moniką, która wystąpiła w roli obiektywnego mediatora oraz znawcy rasy amstaff. Pani Monika – wg jej słów - nie współpracuje z żadną fundacją.

Na spotkaniu omawialiśmy fakty dot. sprawy, które są zawarte w tym oświadczeniu. Wykluczaliśmy możliwość zwrotu psów ze względu na nieumiejętność radzenia sobie z nimi, niechęć do ich leczenia i brak odpowiedniego miejsca dla psów (stromie schody, niechęć właściciela obiektu, nieszczelne ogrodzenie). Zaproponowaliśmy również, że jeśli p. Ł.:

- znajdzie lokal bez schodów, ogrodzony w sposób uniemożliwiający ucieczkę czy pogryzienie zwierząt lub ludzi, a umożliwiający swobodny ruch zwierząt, jak również sam lokal będzie wynajęty na długi okres,
- zobowiąże się do stosowania się do zaleceń lekarzy weterynarii i zaakceptuje kontrolę organizacji,

to będziemy mogli wrócić do rozmów na temat dalszego losu zwierząt pod opieką p. Ł.

Dla przypomnienia – zwierzęta obecnie są i będą wymagały opieki weterynaryjnej oraz odpowiednich warunków bytowych.

Najczęściej zadawane pytania:

1. Dlaczego nie zostawiliśmy Pani Ł. chociaż jednego psa?

W świetle informacji, które ściągamy z kart leczenia zwierząt z przeszłości oraz ich obecnego stanu – Pani Ł. nie jest w stanie zapewnić im odpowiedniej opieki – szczególnie weterynaryjnej. Samiec Jaro – nie tylko również potrzebuje specjalnej opieki obecnie ale Pani Ł. nie jest w stanie utrzymać go na spacerze na smyczy (Jaro zagryzł swojego ojca, a jeśli chodzi o drugie zagryzienie to jest również jego sprawcą wg słów Pani Ł.) Jaro również zaatakował Panią Ł. przynajmniej raz. Nie mogliśmy zostawić Pani Ł. Jaro – ani żadnej innej suki, które muszą być pod opieką weterynaryjną.

2. Co dalej będzie z psami?

Obecnie wszystkie są pod opieką pracowników i wolontariuszy fundacji Viva. Suki są na specjalnej karmie i kiedy osiągną odpowiednią masę zostaną poddane operacjom. Pracujemy również nad zachowaniem zwierząt. Szczególnie Jaro, który przejawia agresję w stosunku do kobiet.

Toczą się dwa postępowania – administracyjne – w przedmiocie odbioru. Oraz karne. Oba potrważą 1,5-2,5 roku do prawomocnych wyroków/decyzji. Po ich otrzymaniu będziemy szukać wszystkim zwierzętom stałych nowych domów.

3. Jak mogę pomóc w tej sprawie?

Będziemy wdzięczni za pomoc finansową:

Nr konta BGZ: 44 2030 0045 1110 0000 0255 8270

ul. Kawczyńska 16/39, 03-772 Warszawa

Z dopiskiem „amstaffy”

Koszty opieki weterynaryjnej oraz zabiegów zamkną się prawdopodobnie w kwocie około ok. 10 tysięcy zł. Jest mało prawdopodobne, żeby Pani Ł. mogła ponieść takie nakłady.

Ważne! Prosimy o zapoznanie się jeszcze raz z faktami dot. sprawy psów p. Ł.:

1. Pani Ł. po tragedii rodzinnej zostaje sama z 6cioma psami. Było to ok. roku 2012.
2. Pierwszej zimy po stracie domu zamarza matka Jaro
3. Niedługo później, ale już po przeprowadzeniu się do Warszawy, Jaro zagryza swojego ojca.
4. P. Ł. kontaktuje się z Vivą i pojawia się audycja o jej sytuacji (20.05.2014)
5. Fundacja finansuje opiekę weterynaryjną i karmę na kwotę 4 875,40 zł (12 faktur):

- 2.02.2016, 85/2016, kwota: 23,68 zł (leki)
- 2.02.2016, F/001123/16, kwota: 512,97 (karma)
- 8.02.2016, 5/2016, kwota 1150,00 zł (rezonans)
- 12.02.2016, 9/02/2016 B, kwota 850 zł (szpital)
- 12.02.2016, 1/02/2016, kwota 300 zł (karma Royal dog Obesity 14kg)
- 26.02.2016, F/001992/16, kwota 202,27 zł (karma Vet Life Dog Obesity 12kg)
- 7.09.2015, 01/09/2015, kwota 505,00 zł (weterynarz)
- 15.12.2015, 48010/ST/2015, kwota 328,50zł (karma)
- 12.03.2015, 02/03/2015, kwota 394,42 zł (weterynarz)
- 12.11.2014, 39095/ST/2014, kwota 322,21 zł (karma)
- 24.11.2014, 03/11/2014, kwota 97,20 zł (weterynarz)
- 22.04.2014, 13084/ST/2014, kwota 189,15 zł (karma)

6. Pani Ł. prosi o sfinansowanie leczenia chorego ucha suczki o imieniu Ryjek (jak się teraz okazuje – po dotkliwym pogryzieniu) data 7.09.2015

Z karty informacyjnej wizyty:

„Suczka w dniu dzisiejszym pogryziona przez swoje współlokatorki. Dość liczne rany na skórze głowy i kończyn. (...) W największą z ran pod lewą pachą konieczność założenia drenu, rana mocno

penetrująca tkanki. (...) Niepokojąca jest morfologia, po zakończeniu antybiotykoterapii konieczna jest kontrolna morfologia z rozmazem oraz kontrolne badanie tarczycy". Pani Ł. nigdy nie zrobiła zalecanych badań, mimo, że byśmy je sfinansowali.

6. Jaro zagryza psa na spacerze w 2015 roku.

7. Czarna doznaje urazu kręgosłupa, luty 2016 r.

8. Jaro pogryzł Czarną, która wróciła ze szpitala. Pani Ł. sama zostaje sama kontuzjowana przez Jaro.

9. Podczas wizyty kontrolnej u Czarnej, Pani Ł. nie pokazuje nam Ryjka informując, że tę boli łapka.

10. Podczas kolejnej wizyty możemy już zobaczyć Ryjka, której stan jest bardzo zły. Suka wyraźnie cierpi. Pani Ł. odmawia przewiezienia suki do szpitala.

11. Przeprowadzamy kontrolę wszystkich zwierząt i podejmujemy decyzję o odbiorze (przy asyście policji) 08.03.2016. Zwierzęta trafiają do klinik weterynaryjnych.

12. Składamy zawiadomienie do policji i wnioski o odbiór do burmistrza.

13. Spotkanie mediacyjne 21 marca w biurze fundacji. Pani Ł. przyszła z niezależną osobą p. Moniką.

WAŻNE! Zwracamy się z prośbą o zapoznanie się z faktami. Wszystkie wypowiedzi, które mają znamiona pomówień zostaną skierowane do prokuratury. Nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, że psy zostały ukradzione. Po odbiorze zwierząt skierowaliśmy niezwłocznie wniosek o odbiór do urzędu gminy oraz zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Wszystkie zwierzęta żyją i są pod opieką weterynaryjną wolontariuszy fundacji.

Rozumiemy, że osoby kierująca zarzuty w naszą stronę kierują się prawdopodobnym dobrem zwierząt (i tym co mówi Pani Ł.) lub osobistymi pobudkami, ale nie możemy sobie pozwolić, żeby nieprawdziwe informacje były powielane i ZA KAŻDYM razem będziemy domagać się zadośćuczynienia – do tej pory wszystkie sprawy które prowadziliśmy zakończyły się prawomocnym skazaniem osób, które nas pomawiały. Sprawa Krystyny S. , sprawa Arkadiusza J (czeka na uprawomocnienie), sprawa Janusza R. etc. Koszty spraw ponoszą skazani.